



Acta Juris Stetinensis

2021, nr 4 (vol. 36), 235–239
ISSN: 2083-4373 (print) ISSN (online): 2545-3181
DOI: 10.18276/ais.2021.36-14



Katarzyna Witkowska-Chrzczonec
dr hab., prof. UMK
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu
e-mail: kwch@umk.pl
ORCID: 0000-0001-5165-1960



Ewa Milczarek, *Prywatność wirtualna. Unijne standardy ochrony prawa do prywatności w internecie*

C.H. Beck, Warszawa 2020, ISBN 978-83-8198-611-3, ss. 241

W 2020 roku nakładem Wydawnictwa C.H. Beck w serii „Monografie prawnicze” ukazała się książka Ewy Milczarek dotycząca niezwykle ważnego zagadnienia, jakim jest prywatność wirtualna. Wprawdzie publikacja ujrzała światło dzienne w roku 2020, ale był to *de facto* sam jego początek, stąd nie ma w niej odniesień do sytuacji związanych z pandemią COVID-19, choć zarówno sam temat, jak i recenzowana praca stają się niezwykle aktualne właśnie przez to wszystko, co wydarzyło się po marcu 2020 roku i trwa niejako do dziś. Ponieważ w związku ze światową pandemią wiele istotnych aspektów naszego dotychczasowego „kontaktowego” życia przeniosło się do internetu, książka ta staje się bardzo aktualna, a poruszane w niej wątki nader istotne w obecnych czasach. Sam już wybór tematu, który okazał się strzałem w dziesiątkę, świadczy o przenikliwości Autorki i zdolności jej perspektywicznego myślenia i postrzegania rzeczywistości. Także sformułowanie tytułu pracy jest jasne, przejrzyste i nie budzi zastrzeżeń.

Pewne pole do polemiki pozostawia natomiast układ pracy. Ewa Milczarek słusznie rozpoczyna wykazem skrótów, który jednak jest zbyt obszerny i momentami wygląda jak „żywce” wyjęty z pracy licencjackiej albo magisterskiej. Śmiało można było podarować sobie wyjaśnienie tak powszechnie znanych skrótów nazw jak UE (Unia Europejska) czy też innych ogólnie znanych skrótów jak art. (artykuł), poz. (pozycja), red. (redakcja), Wi-Fi (Wireless Fidelity). Odbiorca, dla którego

przeznaczona jest seria „Monografii prawniczych” Becka, z pewnością z takimi skrótami radzi sobie doskonale i tutaj śmiało można było skupić się na skrótach, które rzeczywiście wymagają dokładniejszego wyjaśnienia i mają bardziej specjalistyczny charakter.

Kwestią konwencji jest miejsce bibliografii w dziele naukowym, osobiście jestem zwolenniczką umieszczania jej na końcu książki. Jest to pewnie szczególnie niemający większego znaczenia. Ale już sama budowa bibliografii budzi moje zastrzeżenia. Przy typowej pracy prawniczej, jaką niewątpliwie jest recenzowana publikacja, pierwszym i najważniejszym punktem w wykazie źródeł powinny być akty normatywne. W recenzowanej pozycji znajdują się one dopiero na trzecim miejscu, po literaturze i orzecznictwie. Taki układ bibliografii stwarza mylne wrażenie, że najważniejszym punktem odniesienia Autorki jest to, co już ktoś wcześniej przeanalizował, a nie jej własne badania na podstawie tekstów normatywnych. W typowej pracy prawniczej powinny znaleźć się najpierw akty prawne, potem orzecznictwo, dopiero później literatura, a następnie inne źródła – internetowe, artykuły prasowe, publicystyka prawnicza, wywiady wzbogacające pracę itd. Sama bibliografia jest bardzo bogata, zawiera także liczne pozycje obcojęzyczne, co należy skosztować z zadowoleniem.

W bibliografii zabrakło jednak pozycji ważnego polskiego autora specjalizującego się w kwestiach będących przedmiotem rozważań Ewy Milczarek (co stwierdzam niejako *pro domo sua*, gdyż z autorem tym od lat pracuję na jednym Wydziale Prawa i Administracji UMK w Toruniu). Chodzi tutaj o szereg uznanych publikacji prof. dr. hab. Arkadiusza Lacha, który od wielu lat naukowo zajmuje się m.in. przestępstwami przeciwko ochronie informacji, kontrolą i utrwalaniem rozmów, uzyskiwaniem dowodów w ramach kontroli korespondencji w procesie karnym, problemem harmonizacji prawa UE w przedmiocie kradzieży tożsamości, monitorowaniem pracownika, uzyskiwaniem przez osoby prywatne danych telekomunikacyjnych i internetowych, obowiązkiem retencji danych telekomunikacyjnych i ich udostępniania organom ścigania, poufnością jako kryterium bezprawnego uzyskania informacji w kontekście posłużenia się urządzeniami utrwalającymi obraz lub dźwięk, karnoprawną reakcją na zjawisko kradzieży tożsamości, przestępczością komputerową, kradzieżą tożsamości, ściganiem zniesławienia popełnionego w internecie, przetwarzaniem danych osobowych pracownika w związku ze stosowaniem monitoringu czy współpracą europejską w zwalczaniu cyberprzestępczości, żeby wspomnieć tylko te najważniejsze tematy z bogatego dorobku wspomnianego Autora, który jest badaczem rozpoznawalnym nie tylko w Polsce, lecz także za granicą. Nie rozumiem, dlaczego żadna z prac prof. Lacha nie jest punktem odniesienia Autorki i żadna z nich nie znajduje się w wykazie

wykorzystanej literatury, zwłaszcza że są to prace często bardzo aktualne, „świeże”, tuż sprzed wydania recenzowanej książki.

W bibliografii w części „Wykaz orzecznictwa” Ewa Milczarek wśród wyroków sądów polskich wymienia uchwały TK (s. XXXI). To podejście błędne. Uchwała TK nie jest wyrokiem, a orzeczeniem (podobnie jak postanowienie). Zatem uchwała i wyrok są kategoriami rozłącznymi, a nadrzędną kategorią dla nich są orzeczenia. Stąd kategoria zbiorcza powinna być tutaj zatytułowana „Orzeczenia”, a nie „Wyroki”.

Jeśli chodzi o wykaz aktów prawnych, razi mnie bardzo sporządzenie ich wykazu według kryterium w zasadzie chronologicznego, a nie kryterium mocy obowiązującej. W efekcie mamy pomieszane konwencje, rezolucje i zalecenia, co nie dodaje temu wykazowi cech uporządkowania i przejrzystości. Odnosząc się do aktów prawa unijnego, nie rozumiem, dlaczego wiążące przecież decyzje wymieniane są dopiero po zaleceniach i opiniach, które mają charakter niewiążący (s. XXXVI), jest to zupełnie wbrew logice. W aktach prawnych państw obcych w pozycji 4 powinno być „Ustawa Zasadnicza RFN”, a nie „Konstytucja zasadnicza RFN” (s. XLI).

Reasumując, bibliografia mogłaby być sporządzona w sposób bardziej przemyślany i uporządkowany.

Jeśli chodzi o układ pracy, to jest on właściwy, przy czym jednak byłabym za przestawieniem kolejności rozdziałów I i II; najpierw skupiłabym się na genezie i historii badanego zjawiska (czyli lepiej byłoby, aby rozdział II był rozdziałem I), a następnie ciągnęłabym rozważania dotyczące rozwoju technologii informacyjnych w XX i XXI w. Poza tym do układu pracy nie mam uwag, myślę, że Autorka mogła nazwać ostatnią część pracy „Zakończeniem”, gdyż nazwa „Ustalenia końcowe” brzmi trochę zbyt nieśmiało, zwłaszcza że znalazły się tam ważne wnioski. Indeks rzeczowy jest bardzo przydatny i zrobiony starannie, za co Autorce należy się uznanie.

We „Wstępie” Autorka właściwie i jasno nakreśla cele badawcze i hipotezy publikacji, za co należy ją pochwalić, ale niestety nie odnosi się wystarczająco do metodologii pracy, co jest istotnym deficytem tej części publikacji. Właściwie nie pada nazwa żadnej z zastosowanych metod badawczych, a przecież Autorka stosuje ich co najmniej cztery, gdyż odwołuje się do metody historycznej, dogmatyczno-prawnej, analitycznej oraz prawnoporównawczej. Ewa Milczarek we wstępie „ślizga się” po metodologii, pisząc jedynie, że: „W pracy zastosowano kilka metod badawczych. Podstawowa metoda badawcza oparta jest na kompleksowej i wszechstronnej analizie materiału normatywnego. Przeprowadzono także analizę i ocenę poglądów sformułowanych w krajowej i zagranicznej literaturze przedmiotu” (s. XLVI). Na stronie XLVII pisze również, że „(b)adanie orzecznictwa miało dwa cele”, ale nie pada nazwa metody badawczej. Autorka w pracy stosuje czasem też niewłaściwe

dla prawnika skróty myślowe, charakterystyczne dla stylu reporterskiego, a przykład jednego z nich znajduje się już we „Wstępie”. Kilukrotnie pisze o „terenie Stanów Zjednoczonych” (np. s. XLVII, s. 236), co jest błędem, gdyż teren może być podmokły, teren ma również gmina, a państwo ma terytorium. Brakuje mi również we wstępie właściwie określonego stanu prawnego, który obejmuje monografia; Autorka tylko określa zakres temporalny pracy (s. XLVIII) jako „II poł. XIX w. do XXI w.” oraz stwierdza, że podstawą monografii jest praca doktorska obroniona w 2019 r., ważne natomiast i dające punkt odniesienia stwierdzenie, że „praca obejmuje stan prawny na określony dzień, miesiąc i rok” niestety nie pada.

Odnosząc się do przypisów w całej pracy, duży plus należy się Autorce za konsekwencję w takim ich prowadzeniu, że nie występuje równoległy wywód w tekście głównym i przypisach, co jest obecnie częstą wadą prac naukowych i ogromnie utrudnia czytelnikowi odbiór tak napisanej pozycji. Tutaj występuje duża dyscyplina, jeśli chodzi o właściwą dokumentację pracy, i jest ona bardzo mocną stroną publikacji.

Moje wątpliwości budzi sytuacja, gdy jeden przypis obejmuje wiele stron cytowanego dzieła (np. na s. 1, przypis nr 1, zawiera odniesienie do stron 125–134). Na szczęście taka praktyka rzadko zdarza się w recenzowanym opracowaniu. Praca jest rzetelnie udokumentowana, choć ja jestem zwolenniczką takiego sporządzania przypisów, że gdy autor jedynie rekonstruuje pogląd przedstawiciela doktryny, używa w przypisie skrótu „Por.”, a gdy cytuje dosłownie i w cudzysłowie – wówczas jedynie pierwszej litery imienia i dalej nazwisko; takie podejście do przypisów jest przejrzystsze i pokazuje stopień zapożyczeń i inspiracji autora zgromadzoną literaturą i poglądami doktryny. W recenzowanej pracy Ewa Milczarek tego jednak nie różnicuje.

Język pracy jest jasny, styl klarowny, czasami zdarzają się zbyt długie zdania czy brak wcięć graficznych tam, gdzie byłyby potrzebne.

Autorce należy się uznanie za rzetelną znajomość nowoczesnych technologii, którą musiała posiadać, zanim naukowo zajęła się tytułowym zagadnieniem. Połączenie analizy i wiedzy prawniczej z doskonałym rozeznaniem w sprawach nowych, skomplikowanych zjawisk cyfrowych było z pewnością niełatwe i wymagające bardzo mocnego „wgryzienia” się w mechanizmy, które na co dzień prawnikowi nie towarzyszą aż w takim stopniu, nawet w obecnej, pandemicznej rzeczywistości. Uważam, że jest to największa wartość recenzowanej pracy.

Książka składa się z sześciu rozdziałów, w których prawidłowo zidentyfikowano najistotniejsze problemy. Oczywiście temat jest bardzo obszerny i być może uzasadnione byłyby sugestie, by rozważania uzupełnić jeszcze dodatkowo o rozmaite zagadnienia, ale moim zdaniem Autorka dobrze nauczyła się sztuki wyboru i selekcji materiału (z zastrzeżeniem uwag do bibliografii o nieuwzględnieniu niektórych

ważnych publikacji i tematyki niejako kompatybilnej z analizowanym zagadnieniem). Przygotowując pracę na temat wirtualnej prywatności, zapewne w podobny sposób rozłożyłabym akcenty.

Najciekawsze rozważania znajdują się w wywodach zawartych w rozdziale VI, zatytułowanym „Wyzwania ochrony prywatności wirtualnej”, a w jego ramach te dotyczące współpracy pomiędzy Unią a USA w przedmiocie ochrony prywatności wirtualnej. Autorka słusznie diagnozuje, że brakuje zaufania między obiema stronami, gdyż USA uważane są za państwo nadmiernie gromadzące dane poprzez swoje służby wywiadowcze (s. 178 i n.). Ta tendencja jest trwała i jest pokłosiem wyciągnięcia wniosków z zamachów terrorystycznych na USA 11 września 2001 r., kiedy to amerykańskie absolutyzowanie prawa do prywatności legło w gruzach na rzecz gwarancji prawa do bezpieczeństwa kosztem ochrony prywatności.

Co do konkluzji, Autorka słusznie zauważa, że „zagrożenia w sieci mają charakter nowy i unikatowy” (s. 228), stwierdza także trafnie, że bardzo trudno jest zbudować system ram prawnych ochrony prywatności w internecie, bo istniejące uregulowania bardzo szybko się dezaktualizują (s. 231). Prawidłowo diagnozuje również postawy polegające na tym, że z jednej strony ludzie są świadomi zagrożeń, a z drugiej rzadko podejmują rzeczywistą aktywność, by swoją prywatność samemu chronić (s. 235). Być może należy zgłosić tutaj postulat masowej edukacji obywateli nie tylko z zakresu informatyki czy nauki programowania, lecz także w obszarze bezpieczeństwa cyfrowego.

Konkludując, uważam, że Ewa Milczarek doskonale wyczuła realia i ze swoim tematem bardzo dobrze „wstrzeliła się” w aktualne trendy związane z pandemią, choć praca w całości powstawała w realiach przedpandemicznych. Ponieważ dobrze poradziła sobie z postawionym zadaniem, w związku z tym należy zachęcić ją, by w przyszłości kontynuowała badania nad wirtualną prywatnością.

Pandemia COVID-19 przyniosła wiele ciekawych wyzwań, jak np. problem aplikacji śledzących kontakty społeczne, przez które – zanim je udoskonalono – rozpadło się niejedno małżeństwo, problem prywatności w przedmiocie takich zagadnień jak aktualny stan zdrowia czy poddawanie się zabiegom medycznym, jak np. szczepienia. Do tego dochodzi jeszcze np. warunkowość w korzystaniu z mobilności międzynarodowej oraz pewnych usług, m.in. gastronomicznych, które świadczone wewnątrz lokalu uzależnione są od certyfikatu szczepienia czy wykonania testu na obecność koronawirusa. Po raz kolejny ludzkość musi zrezygnować z części swojej prywatności (także wirtualnej) w imię wyższego celu, jakim jest ochrona zdrowia i życia. Są to interesujące zagadnienia, które Autorka ze swoją szeroką wiedzą (także dotyczącą nowoczesnych technologii) z pewnością mogłaby w przyszłości z sukcesem zgłębiać.